Na prawach rękopisu

NA STRAŻY

1. IV. 1945
JEROZOLIMA

Ósmy Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa
8

OBYWATELSTWO

W uchwałach „światowej spółki krymskiej" jest, między innymi, powiedziane w sposób następujący: „Potwierdziliśmy nasze wspólne pragnienie, aby Polska była silna, wolna, niepodległa i demokratyczna".

Jak zaś następne uchwały i poczynania uczestników konferencji krymskiej wskazują niezbicie, że słowa powyższe stanowią tylko dymową zasłonę faktycznego przekreślania naszej niepodległości i co za tym idzie, wszelkich dalszych wzniosłych przymiotników dotyczących tej przyszłej Polski, — mówiliśmy i mówimy na innych miejscach.

Ktoś — a zwłaszcza t. zw. „realnie myślący" Polacy do spółki z „patriotami" — może nam jednak zarzucić, że jest to tylko nasza „niewierna" interpretacja.

Dobrze. Sięgnijmy więc do interpretacji, którą dają nam właśnie ci, którzy brali żywy udział w konferencji krymskiej.

Premier Churchill w swojej mowie z dnia 27 lutego powiedział wyraźnie, że niepodległość ta będzie tego gatunku, że nie wszyscy będą chcieli i mogli wrócić do Kraju. Zapowiedział też i — trzeba przyznać — pracuje nad tym gorliwie, aby dla wszystkich walczących w szeregach naszych sił zbrojnych na uchodźtwie wyjednać obywatelstwo brytyjskie.

Polska więc „niepodległość", według recepty krymskiej, będzie taka, że premier Churchill nie waha się nam ofiarować niepodległości brytyjskiej.

Czy tak wiele trzeba dodawać do tego f a k t u, aby zrozumieć, jaką to „niepodległość" usiluje nam wysmażyć „światowa spółka krymska" pod przewodnictwem Stalina?

* * *

Niepodległość. O cóż, u diabła, walczą Polacy — właśnie, jak diabły, na wszystkich frontach od lat przeszo pięciu? W imię czego potrafili się ci, po wielekroć w jakże sharmonizowanej propagandzie Hitlera i Stalina „zlikwidowani" Polacy, wznieść do takich wyżyn, jak s k u t e c z n a p o m o c w obronie takiego kolosa, jakim w porównaniu z Polską jest Imperium Brytyjskie? Jakaż więc jest ta „niepodległość", jeśli nie mogą z niej korzystać ci, co od początku tej wojny o niepodległość walczą?

W imię jakiej ponurej prawdy o tej „krymskiej niepodległości“ premier Churchill podjął walkę z propagandą Związku Patriotów, który tak przecież nawołuje Polaków do powrotu do Kraju?

Sądzimy, że każdy z nas potrafi udzielić sobie odpowiedzi na te pytania.

* * *

My zaś odpowiemy premierowi Churchillowi. Brytyjskie obywatelstwo.

Aż dziw, że premier Churchill sądzi, iż tak łatwo o tę zamianę.

Mamy prawo sądzić, iż wielu Polaków odpowie poprostu: a z y l — tak. Obywatelstwo brytyjskie nam nie imponuje.

Nie imponuje nam tym bardziej, że nasze obywatelstwo nie od dzisiaj znaczone jest stale szkarłatem krwi przelewanej. Obywatelstwo nasze jest najbardziej zaszczytnie purpurowe ze wszystkich obywatelstw świata. Dowiodła tego raz jeszcze wojna obecna i nasza walka o n a s z e, p o l s k i e obywatelstwo. Dowodzą tego, o dziwo, nawet szubienice stawiane nam przez Stalina.

Nie imponuje nam tym bardziej, że należymy do Narodu, który n i k o m u w i a r y n i e z ł a m a ł. Nie z ł a m i e jej więc i s o b i e.

Nadto do obywatelstwa brytyjskiego i obdarzania nas nim jeszcze bardzo daleko. Jeszcze walka nie skończona. A cały świat, a już chyba najlepiej Anglia w i e — i radzimy wszystkim o tym dobrze pamiętać, — że my potrafimy prowadzić walkę na najbardziej straconych placówkch.

I walkę tę o naszą prawdziwą niepodległość, o n a s z e p o l s k i e obywatelstwo prowadzić będziemy dalej. Nieugięcie, nieustannie.

W walce tej broń z ręki będą nam musieli wytrącić sami sojusznicy. Ci sami, którym dochowaliśmy wiary w najbardziej dla nich dramatycznych momentach.

S o j u s z n i c y. Dziś to słowo brzmi jak szyderstwo nad mogiłami naszych lotników, którzy padli w boju za A n g l i ę, nad mogiłami w Tobruku, Monte Cassino, Anconie, nad mogiłami rozsianymi po całych niezmierzonych obszarach złowieszczej Eurazji, nad mogiłami tych, których dzisiaj Stalin zbrodniczo wdeptuje w ziemię za to tylko, że są Polakami, że mimo wszystko, są i chcą być o b y w a t e l a m i t y l k o p o l s k i m i.

Sojusznicy. Dziś słowo to jest krwawym szyderstwem ze wszystkiego, dla czego zdawało się warto było żyć, warto było się poświęcać.

Ale my trwamy w walce. I wytrwamy!

I to jest cała nasza odpowiedź na dyktat krymski.

LINIA PODZIAŁU

Premier Churchill, przemawiając w Izbie w dniu 27 lutego r.b. powiedział, między innymi, że problem polski uległ rozdzieleniu na dwa zagadnienia, niepodległość i granice.

Nie chodzi nam w tej chwili o dyskusję z Churchillem, który mówi pod adresem Polski, a więc sojusznika, co mu jest *wygodne*, choćby to było o wiele gorsze od wszelkich gróźb, wygłaszanych pod adresem wrogów. Chodzi nam o sprawę o wiele istotniejszą, która zresztą nie przypadkowo wiąże się ściśle a bardzo niebezpiecznie z przytoczonymi wyżej słowami Churchilla.

Kto uważnie przysłuchuje się dyskusjom na temat Polski, kto notuje wynurzenia najrozmaitszych „wielkości" politycznych, publicystycznych i dziennikarskich, — ten z łatwością może zauważyć, że pogląd o podziale zagadnienia Polski na dwie sprawy szerzy się, jak zaraza i dokonuje wielkich spustoszeń w umysłach nie tylko obcych, ale, niestety, i polskich.

I tu i tam bowiem *rodzi się powoli przekonanie o faktycznym istnieniu dwóch niezależnych spraw w zagadnieniu Polski*. Że w dodatku istnieje tu jakaś hierarchia i że w tej hierarchii sprawa granic, nawet tak ustawianych, jak ostatnio w Jałcie, jest o wiele mniej ważna i nie tak znów zasadnicza, jak „niezależna" od niej zupełnie sprawa niepodległości; że więc te czy inne granice nie przesądzają zupełnie sprawy niepodległości.

Otóż nic nie może być fałszywszego nad takie rozumowanie.

Można, oczywiście nie dziwić się obcym. Trzeba jednak zdać sobie sprawę dokładnie i jasno, że dla obcych, — w ich źle czy dobrze pojmowanym interesie własnym, — może być w danej chwili bardzo potrzebne i bardzo wygodne przechodzenie do porządku dziennego nad najbardziej kardynalnym interesem polskim wogóle i bez względu na to, na jaką kwalifikację moralną w obliczu wczoraj zaciągniętych zobowiązań ich dzisiejsze stanowisko zasługuje.

Natomiast niedopuszczalne jest takie rozumowanie dla Polaka.

Polak bowiem, dając się przekonać powierzchownością argumentów, głoszonych napewno nie w naszym interesie, — nie zauważa zupełnie, jak nieopatrznie schodzi na śliski grunt. Nie spostrzega, jak oddzielając sprawę granic od sprawy niepodległości, wchodzi na tę równię pochyłą, która już niejednego, — od Mikołajczyka poczynając — *doprowadziła do najfałszywszej i najgroźniejszej dla egzystencji Narodu i Państwa tezy, że „lepsza jakaś tam Polska niż żadna"*. Polak nie zauważa zupełnie, że staje się żerem podszeptów wrogiej nam propagandy, która nie mogąc przekreślić naszego prawa do bytu jednym pociągnięciem pióra, usiłuje to przekreślenie nas załatwić etapami, krok za krokiem, ciągle wymuszając naszą na to zgodę.

Nie od dzisiaj zaś ta wroga nam propaganda i wroga nam działalność stosuje taktykę przedstawiania nam coraz gorszych obrazow naszej przyszłości; nie od dzisiaj przecież wrogie nam siły stawiają żądania coraz szersze, aby wymusić na nas w ten sposób rezygnację z obrony tego, czego broniliśmy *wczoraj*, bo rzeczywistość ukazana nam *dzisiaj* jest gorsza.

Polak najczęściej nie zauważa, jak powoli *wpychany jest na drogę kapitulacji etapami.*

* * *

Cofnijmy się na chwilę w przeszłość.

Przecież w roku 1939 chodziło pozornie „*tylko*" o autostradę przez Pomorze i o Gdańsk.

Gdybyśmy do tamtych czasów przystosowali dzisiejszy sposób myślenia, o którym tak mądrze (?) się mawia: „myślenie kategoriami realizmu

i obiektywizmu politycznego" (w tak podstępnie pociągającą formę ubierają nasi wrogowie wmawiany w nas sposób rozumowania) — tedy musielibyśmy przyznać, że już wtedy Gdańsk, opanowany przez bandy hitlerowskie, był tak, jak nie nasz, a „poprawki graniczne" nie mogą być przecież nawet porównywane z obecnymi żądaniami obcięcia Polski o połowę jej terytorium.

Tamto — w zestawieniu z dzisiejszymi żądaniami — to były „drobiazgi".

Okazało się jednak, że dla tych właśnie „drobiazgów" Hitler zaryzykował wojnę nie tylko z nami. Zaryzykował ją z całym Zachodem. Bo jeśli nawet miał niejaką nadzieję, że Anglia i Francja w danej sprawie „palcem nie ruszą" to jednak, obok tej nadziei, musiało istnieć i istniało bardzo poważne ryzyko, że jednak *„ruszą"*, mimo nawet groźby stanięcia oko w oko z sojuszem sowiecko-niemieckim, zawartym w dniu 23.8.1939 właśnie dla zastraszenia świata zachodniego.

Czyż więc chodziło tylko o wspomniane „drobiazgi"? Napewno nie.

Hitlerowi chodziło o stanowczą likwidację niezależności, a następnie i niepodległości Polski. „Drobiazgi" stanowiły sondę, która miała sprawdzić, czy Polacy zgodzą się dobrowolnie na samolikwidację, czy też nie.

W poprawkach granicznych, w autostradach leżało integralne zagadnienie niepodległości Polski. To rozumiały nasze rządy ówczesne i to również rozumiał Naród Polski we wrześniu **1939** *r.*

Dlaczego więc dziś jest inaczej? Dlaczego wtedy, w roku 1939 realizm politycznego myślenia utożsamiał opisane „drobiazgi" żądań Hitlera z zagadnieniem niepodległości Polski, — a dziś niektórym Polakom zagranicą, — bo Kraj myśli zupełnie jednolicie i odrzuca żądanie wrogów, — jakiś *nowy „realizm" każe uważać, że obcinanie Polski o połowę jest czymś zupełnie różnym od zagadnienia utrzymania niepodległości?*

* * *

Jest doskonałe polskie przysłowie: *„Od rzemyczka do koniczka"*.

Jeśli szukamy odpowiedzi na pytanie, skąd taki przewrót w niektórych umysłach polskich, znajdujemy ją napewno w tym, że przykładowo biorąc, *treść istotną zacytowanego przysłowia rozumieli bardzo dobrze w r.* **1939** *nasi wrogowie, ale rozumiał ją tak samo dobrze ówczesny rząd polski, a wraz z nim cały Naród Polski. Dzisiaj natomiast doskonale nadal rozumieją ją nasi wrogowie, a nie rozumieją, czy nie chcą zrozumieć tyleż zadufani w sobie, co domorośli politycy rządów powrześniowych, poprzedzających rząd p. Arciszewskiego.*

Stąd zamiast się z miejsca przeciwstawić wrogiej nam działalności, sami wkładali usilnie do rąk wrogów ów „rzemyczek". Poszczególnemu Polakowi nader trudno było zorientować się odrazu w coraz bardziej ponurej rzeczywistości, bowiem, albo go wręcz ogłupiano i oszukiwano „entuzjastyczną" urzędową propagandą w rodzaju „zrządzeniem Opatrzności przeszło półtora miliona Polaków znalazło się w Rosji Sowieckiej", albo też poprostu ukrywano nieszczęsne i jakże w skutkach zgubne „pociągnięcia polityków".

Kłamstwo ma krótkie nogi — więc i rzeczywistość powoli a nieubłaganie stawała się wiadomą. Wyrastała przed oczyma przerażonych Polaków w postaci faktów coraz tragiczniejszych, zaćmiewających swoją ponurą wymową wszystko, co tak poważne i już niezmiernie groźne wydawało się *wczoraj*.

Zdawało się, że w jakiejś obłędnej pogoni — nie za naprawianiem zła — a za jego usprawiedliwianiem — „politycy" — niefilozoficzni politycy nasi — stawiali nam przed oczyma coraz czarniejszą rzeczywistość, mówiąc:

„Krytykowaliście wczoraj — patrzcie na dzisiaj“.

Pomimo woli więc w umysłach wielu Polaków powstawala „hierarchia“ chwili, a za nią „hierarchia“ zagadnień, które stawały się coraz trudniejsze do rozwiązania. Hierarchia nieszczęścia — a jednak *wczoraj* było lepiej! — toczącego się nieubłaganie po równi pochyłej.

W tej też sytuacji rodziła się niejako „hierarchia“ walki ze złem. Przeciwstawiano się, czy też starano się przeciwstawić *złu dzisiejszemu*, zapominając niebacznie o *wczoraj*, godzono się na zło wczorajsze — byleby nie było gorzej! Zgubiono w ten sposób zrozumienie faktu, że wszystko ma swoją konsekwencję, że wszystko idzie „ab ovo“ — że więc *dla ratunku trzeba zmienić postawę w sposób zasadniczy, trzeba zmienić politykę, trzeba zmienić ludzi. Że trzeba ciężko odrabiać wczoraj, aby bronić — dzisiaj.*

* * *

Nie lubimy być gołosłowni. Rozpatrzmy więc kilka, choćby najbardziej zasadniczych przykładów.

Dzisiaj i Polacy z Rosji, a więc ci, którzy byli gotowi niemal wszystko wybaczyć gen. Sikorskiemu za to tylko, że ich z „raju sowieckiego“ uratował, — zdają sobie dokładnie sprawę, jak fatalną była jego umowa z Majskim z dnia 30 lipca 1941 r. Była ona zła dlatego, że zmieniała naszą zasadniczą postawę, z jaką poszliśmy do wojny w r. 1939. A poszliśmy przecież w imię nienaruszalności naszego terytorium. W takich „drobiazgach“ nie ustępowaliśmy. Umowa — zagadnienie rewizji naszych granic otworzyła. I tu po raz pierwszy wręczała usłużnie Stalinowi do rąk ów przysłowiowy „rzemyczek“. Umowa była zla dlatego, że nie broniła niczego. Nie broniła nawet samych Polaków, bo godzila się dla nich na *amnestię sowiecką*, jakby w przyznaniu, że wszyscy Polacy istotnie i tak ciężko zawinili wobec ZSRR, że też tylko od niego mają i mogą oczekiwać *łaski!* Był to dalszy „rzemyczek“ — i na tym rzemyczku w konsekwencji zawisły nasze rodziny, nasi bliscy i dalsi bracia, których Stalin z Rosji nie wypuścił.

To możemy mówić swobodnie dzisiaj. Wtedy zaś w r. 1941 każde słowo naszej krytyki tej umowy było przez rząd polski najsurowiej tępione, każdy zaś, kto te słowa krytyki poważył się wypowiedzieć, nazwany był — wrogiem Narodu i Państwa — właśnie przez tegoż samego Mikołajczyka. Nie zważano na to, że w kilka dni po ogłoszeniu umowy i po wygłoszeniu przez przedstawicieli rządu polskiego wysoce entuzjastycznych mów na jej temat, „Izwiestia“ i „Prawda“ ogłosiły stanowcze i jakże szydercze pod adresem naszego rządu komentarze o „otwartej sprawie granic polsko-sowieckich“ i o tym, że Traktat Ryski przestał istnieć.

Rząd polski nie zaprotestował stanowczo wobec Rosji Sowieckiej, nie zażądał wyraźnej interpretacji niechlujnie zredagowanego artykułu 1-go tej umowy — właśnie o granicach — a tylko starał się wmówić w Polaków, że „niczego nie ustępował“, tylko Polakom zakazywał bić na alarm.

Nie zamierzamy tutaj imputować rządowi Sikorskiego, że świadomie coś ustąpił. Natomiast faktem jest, że zagadnienie granic otworzył, że w sposób zasadniczy zmienił postawę Narodu z roku 1939. Bo gdy tam sprawa granic była sprawą absolutnie nienaruszalną — teraz można już było o granicach Polski mówić, można je było poddawać w wątpliwość.

Stalin mocno ujął w ręce „rzemyczek“. Sprawy potoczyły się szybko, ale po klęskowej równi pochyłej.

Dzisiaj wielu ludzi powiada, że gdyby żył Sikorski, sprawy potoczyły by się inaczej. Jest to oczywiście wróżenie z fusów. Sikorski umarł, a... fusy zostały. Fusy te zaś były tak fatalne, że następcy Sikorskiego, Kot i Miko-

Jajczyk uznali, że z dziedzictwa Sikorskiego nie da się wybrnąć bez ofiar. Nie potrafili, ba, nie usiłowali nawet, odrobić czegokolwiek. Nie skorzystano nawet z okazji, jaką nastręczył sam rząd sowiecki, który, aby się ratować przed rozgłosem zbrodni Katyńskiej, arogancko zerwał z nami stosunki dyplomatyczne. Nie powrócono do status quo ante — jak to zrobił rząd sowiecki — a próbowano, jak się to ktoś słusznie wyraził, „karmić krokodyla". Narodziły się linie. Polacy przyjmowali cios za ciosem w gruncie rzeczy bez szemrania. Narodziły się więc linie. Narodziła się między innymi złowroga linia Mikołajczyka, która musi być zapisana w naszej „wdzięcznej" pamięci daleko lepiej i trwalej, niż wszelkie „linie" projektowane przez obcych. Pan Mikołajczyk bowiem łamał postawę Narodu dalej. Pan Mikołajczyk już nie tylko otwierał zagadnienie granic — Pan Mikołajczyk już ustępował. Stalin brał i szedł dalej. Ten sam zresztą Mikołajczyk z usłużnym ministrem propagandy Kotem oświadczyli po Teheranie „że są z przebiegu narad i z samych uchwał teherańskich zadowoleni". A przecież tam już oddano Polskę w pacht Sowietom, tam już załatwiono sprawę granic i tam już konsekwentnie załatwiono sprawę naszej niepodległości. Mikołajczyk z Kotem oddzielili wtedy sprawę granic od sprawy niepodległości — i zaczęli bronić tej ostatniej, jako zupełnie od tamtej niezależnej. Stalin sięgnął wtedy po całego koniczka. Zaczął „urządzać" naszą niepodległość. Jak zaś ta „niepodległość" ma wyglądać swiadczą uchwały w Jałcie. Sam Churchill, który je podpisał, acz mówi o „silnej, wolnej i niepodległej Polsce" tak dobrze ocenia tę „niepodległość", że proponuje nam obywatelstwo brytyjskie.

Tak — od otwarcia sprawy granic — dotoczyliśmy się do sprawy niepodległości wogóle. I są tacy, którzy usiłują jeszcze ten „rzemyczek" oddzielać od „koniczka".

* * *

Takie w największym skrócie są *skutki kapitulacji etapami.*

A droga bynajmniej nie skończona. W wymowie ofiarowanego nam obywatelstwa brytyjskiego wyraźnie wyrasta widmo Polski *sowieckiej*, Polski, Bierutów i innych renegatów, zaprzańców i zdrajców.

Zastanówmy się przez chwilę choćby, jak niezmierna przepaść dzieliła nas jeszcze dwa lata temu od różnych Wasilewskich i Berlingów.

Zastanówmy się nadto, jak bardzo niebezpiecznie skróciła się odległość między Mikołajczykami czy podobnie im rozumującymi ludźmi — „lepsza *jakaś* Polska, niż *żadna*" — a różnymi Kirtiklisami.

I ci i ci godzą się na oddanie terytoriów polskich do Bugu. I ci i ci walczą o granice zachodnie. O cóż więc chodzi? O to, kto w tak spreparowanej Polsce będzie rządził? Czy to taka wielka różnica? Czy bowiem Polska tak spreparowana, jak to próbują uczynić uchwały w Jałcie, zdoła długo zachować swoją niezależność, a więc i niepodległość? Napewno nie.

Oczywiście różnica pewna jest. Można ją odczytać nawet w tem, że Kirtiklisów na razie — tak, tak — na razie — woli Stalin. Polega ona tylko na tym, że Mikołajczyki i im podobni „wierzą", że Polska — ta otoczona zewsząd przez Sowiety (znów Prusy Wschodnie, znów od południa via Ruś podkarpacka, Słowacja i zdradzieckie Czechy) zdoła się jakoś samodzielnie utrzymać, gdy tamci szukają bezkompromisowego oparcia się o Rosję — a więc poddania się Rosji. Z pierwszymi więc Stalin miałby dłuższy kłopot, niż z drugimi.

Jeżeli jednak nazywamy Kirtiklisów, Wasilewskie i t.p. odstępcami i zdrajcami — a czynimy to słusznie, bo popełniają odstępstwo i zdradę świadomie —, to czy jednak daleko od

nich są ci Polacy, którzy, jak Mikołajczyk, gotowi są przyjąć Polskę, która trochę później wpadnie, bo wpaść musi, w ramiona sowieckie?

Istnieje niewątpliwie linia podziału między t. zw „patriotami" i ludźmi spod znaku Mikołajczyka. Jest nią jednak tylko ta odległość, jaka dzieli czyn świadomej zdrady od zbrodniczo zarozumiałej i równie nieszczęsnej w skutkach *głupoty*, zaprawionej absolutnym brakiem poczucia odpowiedzialności za konsekwencje złego czynu. Tędy jest niezmiernie łatwo-dla losów Państwa — o przekroczenie tej linii podziału, która jeszcze istnieje.

My tej linii napewno nie tylko nie przekroczymy, ale nawet nie zbliżymy się do niej o milimetr.

Między nami a t. zw. „realnie myślącymi" Polakami spod znaku Mikołajczyków — istnieje i istnieć będzie inna linia podziału.

Linia podziału nasza będzie stawiać po jednej stronie tych, co chcą utrzymać, utrzymują i utrzymają postawę Narodu z wrzesnia 1939 r. Po drugiej zaś tych, którzy wchodzą swiadomie, czy też nawet nieświadomie na rownię pochyłą kapitulacji, choćby *etapami*.

Po tym się poznamy, że ci co realnie, „po-Mikołajczykowsku" myślą i działają, będą zawsze o wiele bliżej „patriotów", niż Polski Niepodległej.

Niech idą.

Naszą linię podziału wytyczyły twardo i w sposób dla nas nieprzekraczalny ciała naszych poległych żołnierzy. Poległych na polach walk całego świata nie o brytyjskie czy inne obywatelstwo, — a o Polskę *urządzaną po naszemu, po polsku*. Na linii tej stalowym częstokołem stanęły setki tysięcy i miliony mogił tych, których but nie tylko Hitlera ale i Stalina wbił w ziemię.

Poznamy tych, co staną po przeciwnej stronie naszej linii podziału, nie tylko po ustępowaniu naszej ziemi obcym, nie tylko po lizaniu obcych butów, choćby buty te należały do największych wczorajszych czy dzisiejszych przyjaciół Polski i Polaków, — poznamy ich także po krzykach: „chcemy Polski wolnej i niepodległej, ale *przede wszystkim sprawiedliwej*".

Polska dla nas może być niesprawiedliwa. Pomiędzy niesprawiedliwością Polski a sprawiedliwością obcych wybierzemy zawsze tę niesprawiedliwość. Kto inaczej myśli — droga otwarta. Bieruty oddawna, Wasilewskie trochę później i podobni im drogę tę wskazali.

Wreszcie my, Polacy, po polsku myślący, nie potrafimy iść ze zbrodnią pod rękę, czy ręka w rękę.

Dlatego jasno, całemu światu w oczy, światu, który tak spodlał, że z tą zbrodnią, wszystko jedno sprawa czy zlewa — idzie — mówimy: *Ani z Rosją ani z Niemcami.*

Linia podziału jest jasna.

Niech się każdy Polak dokładnie zastanowi. Niech poważnie przemyśli — gdzie jest. Czas najwyższy. (zm)

NOMINACJA GEN. ANDERSA

Nominację generała dywizji, Władysława Andersa, na stanowisko pełniącego obowiązki Naczelnego Wodza witamy z wielką ulgą. Widzimy w niej szczęśliwy nawrót do niezmiennych tradycji Armii Polskiej — do instytucji jednoosobowego Naczelnego Wodza w czasie wojny.

Wprawdzie użycie określenia „pełniący obowiązki" wskazuje na istniejące jeszcze w łonie rządu niejakie wahania w tym względzie, jednakże drobne zastrzeżenia kompetencyjne dla Głowy Państwa w zasadzie nie umniejszają tej niezmiernie korzystnej wagi faktu, że Armia nasza w tak szczególnie ciężkich dla niej chwilach będzie dowodzona jednoosobowo.

Morał Armii naszej poddawny jest coraz większym próbom. Generał Anders swoim publicznie i bez wahania głoszonym stanowiskiem daje rękojmię że prowadzić będzie Armię Polską w jednym zdecydowanym kierunku, walki o *całą, wolną* i prawdziwie *niepodległą* Polskę.

Żadne parafrazy słów cudzych nie zastąpią oryginału. Żadne najbardziej entuzjastyczne pochwały nie oddadzą spokojnej twardości postawy polskiego żołnierza. Dziś generał Anders jest najwyższym żołnierzem Rzeczpospolitej. Niech mówi sam za siebie. Niech mówi do nas i do naszego czytelnika własnymi słowami. Oto kilka wyjątków z jego aktualnych rozkazów:

„Wbrew wszelkim agenturom i agentom, którzy przychodzą i namawiają nas, żeby pójść czy to pod komendę sowiecką, czy wreszcie nakłaniają nas do złożenia broni, odpowiadamy jedno: Jesteśmy reprezentacją Narodu Polskiego, jesteśmy Małą Polską, która idzie drogą honoru, drogą naszej tradycji, drogą szczęścia dla Polski".

* * *

Wobec ostatniego tragicznego dla nas komunikatu konferencji trzech, melduję Panu Prezydentowi, że 2 Korpus nie może uznać jednostronej decyzji, oddającej Polskę i Naród Polski na łup bolszewikom."

* * *

Żołnierze!

W tragicznych dla Polski i naszego Narodu chwilach, które obecnie przeżywamy, wzywam was do zachowania powagi i dyscypliny, godnej najwyższego morale, jakim odznacza się żołnierz 2. Korpusu.

Nie uznajemy i nigdy nie uznamy jednostronnych decyzji, oddających nasz Kraj na pastwę bolszewikom.

Pojęcie Honoru, Wolności i Sprawiedliwości jest jednakie dla wszystkich cywilizowanych narodów. Za te świętości przelelišmy morze krwi.

Nikt i nic nie potrafi sprowadzić Narodu Polskiego i nas, jego żołnierzy, z obranej drogi Honoru i walki o prawdziwą Niepodległość i prawdziwą demokrację.

Nic do tych słów nie potrafimy dodać. Nic też do nich dodawać nie należy. Chyba czyn i krew. A odwagi do czynu, za którą pójdzie ofiara krwi przelewanej, napewno naszej Armii pod takim Wodzem nie zabraknie.

Postawa gen. Andersa i postawa Armii obecnie przezeń dowodzonej są poważną i stanowczą podporą słów premiera Arciszewskiego, który wobec dziennikarzy zagranicznych stwierdził niedwuznacznie, że „pod rozkazami rządu polskiego w Londynie znajdują się poważne siły zbrojne lądowe, morskie i powietrzne, a to jest coś więcej niż gadanie".

Postawa gen. Andersa świadczy nadto, że między rządem p. Arciszewskiego i nim istnieje pełne zrozumienie słusznych praw Polski i jednakowe zdecydowanie ich stanowczej obrony.

A tego właśnie w tej chwili i Armii Polskiej i wszystkim Polakom w Kraju, jak i tu na uchodźtwie, najbardziej potrzeba, zwłaszcza po smutnych przeżyciach, jakich dostarczył Polakom stosunek b. premiera Mikołajczyka do poprzednika gen. Andersa, tak nikczemnie przez rząd poprzedni zwalczanego.

SERCE NA ROSSIE

Od czasu konferencji w Jałcie upłynął już więcej niż miesiąc i jakoś dotychczas trzech *obcokrajowców*, którzy w bezprecedensowy w historii świata sposób otrzymali zlecenie powołania polskiego rządu „jedności narodowej“ poza plecami jedynie do tego uprawnionego Prezydenta R.P., nie zdołało nie tylko wywiązać się ze swego zadania, ale nawet przeprowadzić niezbędnych rozmów z przedstawicielami polskiej myśli politycznej.

W opinii publicznej anglosaskiej, szczególnie tej jej części, która pragnęłaby swoje nieczyste wobec Polski sumienie uspokoić przez choćby najbardziej zakłamane załatwienie konfliktu polsko-sowieckiego w drodze utworzenia rządu, uznanego przez wszystkie trzy mocarstwa, — powstało znaczne zaniepokojenie. Data konferencji w San-Francisko zbliża się coraz bardziej, a sytuacja zaczyna tak wyglądać, jakby wobec niezałatwienia uchwał krymskich przez Mołotowa i S-kę, Polska miała by być na niej nie reprezentowana. A przecież bez Polski — rozumie każdy — nie da się w żaden sposób zbudować jakiego kolwiek systematu politycznego Europy, który miałby szanse przetrwania czas dłuższy.

Skąd ta zwłoka? Dlaczego to marudzenie? — woła Anglik i Amerykanim.

Panowie Mołotow, Harriman i Kaerr muszą w swej — widać nie tak łatwej i prostej pracy — uzgodnić conajmniej dwa odrębne zagadnienia.

Pierwszym jest ustalenie metody podejścia do sprawy. Czy zwracać się do przywódców polskich ugrupowań politycznych niezależnie od istnienia legalnego rządu polskiego w Londynie ale również i „tymczasowego rządu“ Bieruta i Osóbki, czy też uznać za ośrodek krystalizacyjny owego przyszłego rządu „jedności narodowej“ właśnie kreatury stalinowskie i uzupełnić je przez innych jeszcze „demokratów“ z kraju i z zagranicy.

Wydaje się, że właśnie ta alternatywa nie ruszyła dotychczas z martwego punktu. To właśnie zdaje się stanowić w chwili obecnej przyczynę kłopotów i niepokojów anglosaskich, bo chyba nie Stalina, któremu — przynajmniej obecnie — ten „rząd tymczasowy jedności narodowej“ nie jest tak bardzo do szczęścia potrzebny.

Niechże więc martwią się i niepokoją ci, którzy zdecydowali się, nie powołani i nie proszeni, zaopatrzyć Polskę w rząd, którego pierwszym zadaniem ma być zrzeczenie się połowy terytorium Rzpltej z Wilnem i Lwowem łącznie, rząd, który choć by z powodu tej jedynej w swoim rodzaju procedury, nigdy przez Polskę uznany być nie może.

Gdy ta sprawa zostanie załatwiona — o ile będzie załatwiona — naturalnym biegiem rzeczy nasunie się zagadnienie drugie: znalezienie takiej polskiej ekipy politycznej, która zgodzi się na wyznaczoną jej rolę przez trzech autorów tragifarsy Krymskiej. A ponieważ rola ta ma polegać w pierwszym rzędzie na zaakceptowaniu postanowionego przez Wielką Trójkę piątego rozbioru Polski, a w drugim na całkowitym podporządkowaniu się Polski Związkowi Sowieckiemu w drodze zapowiedzianych w znanych warunkach wyborów — pod okupacją wojskową sowiecką — przeto żadnej wątpliwości być nie może, że każdy Polak, który by się zgodził na współudział w tym dziele, automatycznie i raz na zawsze postawił by się poza nawiasem Narodu Polskiego, jako notoryczny zdrajca i sprzedawczyk, którego polska opinia publiczna musiała by napiętnować piętnem judaszowskim. Czy to miał by być Mikołajczyk, czy Grabski, Banaczyk, Popiel czy Kot — to zupełnie obojętne, gdyż z chwilą wejścia w skład takiego rządu, każdy

z nich stanął by na poziomie Żymierskich i Rzymowskich — to znaczy wyrzutków społeczeństwa z kainowymi stygmatami na czołach. Wiedzą oni zresztą o tym i dlatego sądzić trzeba, że na tę grę zdecydować się nie potrafią. Chodzi o to, że są rzeczy trudne do przezwyciężenia nawet dla najdalej zaawansowanej małoduszności i są zbrodnie, wobec których cofnąć się musi z przerażeniem nawet bandyta.

Wrota nikczemności nie są tak łatwe do otwarcia. Pilnują je dwie zapory, przez które przejść jest ciężko. Są to Lwów i Wilno. Dwa najżywsze symbole polskości. Dwa miasta, w których — obok nieśmiertelnej w swym bohaterstwie Warszawy — najżywszym tętnem biją serca polskie; miasta od stuleci trzymające straż na wschodnich rubieżach Rzpltej Polskiej i zachodniej kultury, miasta czczone i kochane przez każdego Polaka. Jedno z nich, jedyne do niedawna z miast polskich — otrzymało z rąk Józefa Piłsudskiego krzyż Virtuti Militari za bohaterską obronę w latach 1918 — 1919, gdy w najtrudniejszych chwilach wskrzeszania państwowości naszej dało z siebie więcej ofiarności, męstwa i miłości Ojczyzny, niż od dobrego żołnierza wymagać wolno. *Lwów* — semper fidelis. Bez niego Polski wyobrazić sobie nawet niepodobna.

I drugie miasto — inne, mniej szumne a więcej skupione, miasto miłe, piastun gromady największych polskich duchów od Mickiewicza i Słowackiego do Piłsudskiego — miasto, w którym przemoc obca najbardziej szalała, a które po latach niewoli zbudziło się do najżywszej polskości, miasto, w którym koło ołtarza Tej, co w Ostrej świeci Bramie, znajduje się votum Naczelnego Wodza z r. 1919 z napisem: „Dzięki Ci, Matko, za Wilno". Misto wreszcie, gdzie wśród żołnierskich mogił spoczywa serce Wielkiego Marszałka. Prześliczne Wilno, jeden z najpiękniejszych Polski klejnotów.

Tych to dwóch miast i olbrzymich połaci ziem, między nimi położonych, ma się wyrzec rząd, nad uformowaniem którego pracują obecnie trzej cudzoziemcy.

Czyż trzeba stwierdzać, że rząd taki może być wszystkim, tylko nie rządem Polski? Że członkowie jego, choćby polskie nosili nazwiska, choćby byli polskimi obywatelami, choćby w swej przeszłości posiadali jakieś zasługi — Polski reprezentować nie będą w stanie? Że byłby to jakiś twór z najbardziej nieprawdopodobnego zdarzenia, obca agentura najbardziej klasycznego typu, nie mająca ani prawa, ani możności przemawiania imieniem Polski, zespół nikczemników, wobec których Targowiczanie mogliby pretendować o nazwę dobrych Polaków.

I dlatego sądzić należy, że to, co pod dyktando Stalina uznali za właściwe podpisać Roosevelt i Churchill — albo pozostanie martwą literą, albo wyda owoce tak nikczemne, że ci dwaj panowie będą się musieli ze wstrętem do nich odwrócić.

My, Polacy, z pogardą patrzymy na te niegodne wyczyny dyplomacji, próbującej ratować pozory, gdy brak odwagi ratowania elementarnych norm współżycia państw i narodów.

Czekamy w skupieniu i gotowości, aż przyjdzie chwila, gdy przemówi prawda życia, która mści się bezlitośnie na każdym dziejowym fałszerstwie.

I wiemy, że straż, jaką trzyma na Kresach Polski *Serce na Rossie* w oparciu o siłę polskiego oporu, stanie się opoką, o którą rozbiją się w nędzną pianę fale obcej przemocy, niskiej i zakłamanej polityki wielkich tego świata i rodzimej małoduszności i zdrady.

WIESZATIEL

Tereny polskie zostały opuszczone przez wroga. Opanował je sojusznik.

Zdawało by się, że w samej treści wyrazów: wróg i sojusznik w samym przeciwieństwie tych pojęć leżeć powinno zupełne odwrócenie sytuacji Narodu Polskiego, tak straszliwie wczoraj gnębionego przez wroga.

Tymczasem wieści, które docierają do nas z Kraju, rysują nam obrazy barbarzyństwa i okrucieństwa sowieckiego, tak bezgranicznego, że przekracza ono wszystko, co dotychczas robili Niemcy. Pomijając te wszystkie informacje, które zamieściły inne polskie wydawnictwa na uchodźtwie, przytoczymy tylko to, co zawierają wiadomości, jakie doszły do nas z Kraju z okresu luty r. b.

Aresztowania Oficerów i Szeregowych Armii Krajowej trwają bez przerwy. Ostatnio znów zaaresztowano w Łodzi 23 oficerów A. K.

Podobnie jest w dziedzinie masowej deportacji ludności, względnie pewnych jej warstw na wschód. Tak więc z Grodna wywieziono 125 wagonów Polaków, z Białegostoku 242 wagnoy, a z Wileńszczyzny tylko do końca grudnia r. ub. — 85 tysięcy osób.

Z aresztowanymi bądź spędzanymi do transportów deportacyjnych, co na jedno wychodzi, obchodzą się z najbardziej wyrafinowanym okrucieństwem. Trzymają ich w piwnicach, rowach przeciwlotniczych, bez okrycia, na mrozie. Śmiertelność wśród aresztowanych zastraszająca.

Aresztowanym z reguły zarzuca się szpiegostwo na rzecz Anglii, na rzecz Rządu Polskiego w Londynie i na rzecz Niemców.

Azjatycki wieszatiel wkroczył znów na ziemie polskie.

Świat patrzy i... chowa głowę w piasek.

Jak zaś niezmienny jest stosunek tego wieszatiela do Polski i do całego świata niech świadczą wyjątki ze wstępu do książki o Murawiewie *)

* * *

„Doskonały kat. Taką stoi ta postać w historii, taką wychodzi ze swoich pamiętników. Ale nie tak pojmuje się i przedstawia sam... Ten doskonały kat ma się za doskonałego człowieka... Czy to zaślepienie fanatyzmu? Nie, to coś więcej. To ten ostatni najgłębszy stopień złego, na którym sumienie staje się zupełnie spokojne i złego czuć i rozpoznać już nie umie... Skąd i jakim sposobem bierze się takie sumienie w człowieku, jak może być? W tym wypadku długo, bo przez wieki wyrabiało się ono do tego stanu; skrzywiło się w kłamstwach greckiej schizmy, wprawiło się w kłamstwo w tatarskiej niewoli, zatwardziło się w okrucieństwach za Iwana, wydoskonaliło się w jednym i w drugim za Katarzyny tak, że w Mikołaju było już spokojnym, a w Murawiewie stało się pogodnym. ...Ale spokojny w sumieniu, w uczuciu swoim jest on namiętny, fanatyczny. On spełnia obowiązek, on ma misję... Za takim popędem szli może ci naczelnicy hord barbarzyńskich, co ze wschodu na zachód nieśli zniszczenie... A te hordy, które za sobą wiedli, miały taki sam ruch i pęd niewstrzymany, nieubłagany, lawinowy pęd ślepych sił fizycznych, na które nie ma ani rady, ani oporu, których zakląć nie można ani w imię prawa, ani w imię prawdy, ani w imię miłości bliźniego, ani na miłość Boga, bo nie rozumieją...

A jaki jest przeświadczony w swojej misji i jaki z niej dumny!

Jak pewien zwycięstwa urąga i gardzi nie Polską tylko albo Europą, ale i tą Rosją, która go nie rozumie i słuchać się waha.

Jest siła straszna w tej organizacji, w tej namiętności, w tej polityce człowieka, który się czuje (i czuć ma prawo) wyrazem tryumfu Rosji nad Polską, nad

---

*) Pamiętniki Murawiewa M.M. „Wieszatiela" — Włochy 1945. Nakładem Kultury i Prasy 2. Korpusu, str. 148.

Europą, nad jej polityką, jej prawem narodów, jej cywilizacją...

...W kwietniu roku 1863 trzy największe w Europie mocarstwa: Francja, Anglia, Austria, wysłały do Petersburga swoje pierwsze noty w sprawie polskiej... W tej chwili Aleksander II wzywa Murawiewa i powierza mu wielkorządctwo Litwy; to jego odpowieź na noty dyplomatyczne: „Zarzucacie mi bezprawia i okrucieństwa? Zobaczycie. Jeszczeście takich nie widzieli nigdy. Chcecie bronić Polski i jej praw i obrażonej ludzkoci? Ja będę bronił siebie, a za ramię posłuży mi człowiek, złożony z rzymskiego prokonsula i tatarskiego chana. Ja dam w twarz prawu narodów, a on prawom bożym i ludzkości".

...Człowiek wysłany do Wilna, jak rękawica rzucona w twarz Europie, stał się wyrazem tryumfu Rosji. Robił, co chciał: mordował, wieszał, pustoszył i kłamał; zrazu sam nie wierzył, nie przypuszczał, iżby to długo udawać się mogo, ale się udawało...

Po paru miesiącach mocarstwa europejskie schowały każdy swój policzek do kieszeni, on wygrał; Rosja została zwycięska i mogła robić, co chciała, rozpętana z ostatnich więzów, które ją krępowały, szacunku dla ludizi, strachu przed opinią i przed siłą państw zachodnich...

* * *

Czy można do tego obrazu coś dodać? Czy odzwierciadla on czasy 1863 r. tylko?

Tylko dziś jest i dla państw zachodnich sytuacja inna. Maluczko, a rozzuchwalone hordy, ów „lawinowy pęd ślepych sił fizycznych, co nic nie rozumieją", a tylko ich władca „ma misję" — wpuszczone już dziś do samego serca Europy — pójdą dalej.

Do bestii trzeba mówić językiem bestii: knutem i kulą. Noty nie rozumie, notą państw zachodnich pogardza. I dlatego wszystkie noty Anglii i Ameryki poczytuje tylko za dowód słabości Zachodu. A to ją rozzuchwala. Biada nie tylko Polsce, ale biada całemu Zachodowi, jeśli na czas oblicza bestii wschodniej nie pojmie, jeśli na czas jej pochodu nie powstrzyma.

Ponury cień szubienic, na których zawisło na naszej wschodniej granicy 20 oficerów Armii Krajowej, pada dziś na całą Europę.

Prawo, sprawiedliwość, wolność, demokracja nie istnieją.

Na plan pierwszy wysuwa się wszystko przyćmiewająca, złowroga postać dzisiejszego, sowieckiego wieszatiela. (oz)

Sowiety rozpoczęły wojnę

Jeżeli od strony sowieckiej spojrzymy na dotychczasowy bieg wojny, to wypadnie podzielić ją na trzy bardzo różne okresy.

Okres pierwszy rozpoczął się dnia 23. VIII. 1939 r., w chwili zawarcia paktu sowiecko-niemieckiego, który inicjował wojnę, a zakończył się w dniu 22.VI. 1941 r. w chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej.

Okres drugi obejmuje wojnę niemiecko-sowiecką od jej wybuchu do czasu, gdy Sowiety wyparły wreszcie przeciwnika ze swego kraju i ponownie wtargnęły do Europy.

Okres trzeci trwa obecnie.

Nam wydaje się, że te trzy okresy stanowią jedną wojnę. Ale ze stanowiska sowieckiego to są jakby trzy zupełnie odrębne wojny.

W pierwszej Sowiety żerowały dość bezkarnie wśród sąsiadów, wykorzystując powodzenia oręża niemieckiego, w celu poprawienia swych stanowisk wypadowych w bramie europejskiej na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim i na skrzydle północnym, aby łatwiej było ruszyć na zachód, gdy tylko nadejdzie okazja.

W drugiej — były zmuszone bronić swego bytu, wbrew wszelkim przewidywaniom. Jasne, że ten okres klęsk nie leżał na linii własnych planów sowieckich. Był wymuszony i wymuszone było wszystko, co Sowiety decydowały się robić. Musiały się kajać i przywdziewać skórę baranka. Szeroko mówiły o

demokracji, bo to słowo jest modne u anglosaskich dostawców, a w handlu trzeba się trochę przymilać. Natomiast nic nie mówiły przeciwko „międzynarodowemu kapitałowi", który je wspierał i milczały o „eksploatatorach", wyzyskujących bliźniego.

Gdyby nieszczęścia tego okresu spadły na Rosję za dawnych Iwanów, to — jak wiemy z analogji historycznych — posłowie cara moskiewskiego zapewne obiecywali by solennie, że władca ich zaraz po wojnie przyjmie niewątpliwie wyznanie anglikańskie, suto wyposaży kościoły, będzie słuchał tylko biskupów i gotów nawet osobiście do mszy sługiwać. Ale że klęska wypadła w naszych czasach, więc choć biskupów w Sowietach uroczyście przyjmowano, wystarczyło obiecać tylko, że Sowiety przyjmą „wyznanie demokratyczne" według obrządku anglosaskiego i że nadal będą przykładnie ropowszechniać „raj" na ziemi.

W końcu tej drugiej wojny Sowiety odzyskały swój własny obszar oraz swe stanowiska wyjściowe, skąd, w rozważaniach przedwojennych, miały kiedyś wyruszyć czerwone wyprawy na podbój straszliwego, kapitalistycznego Zachodu. Bo przecież nie od Stalingradu, tylko z Ukrainy i Białorusi planowano te wyprawy.

I właśnie dlatego dopiero teraz — po pięciu latach wojny ogólnej — zaczyna się właściwa wojna „sowiecka", którą wśród ludów Eurazji, od wielu lat wytrwale zapowiadali sowieccy wajdeloci.

Tancerz — którego brutalni współtowarzysze odepchnęli na chwilę „od pieca" — powrócił znowu na swe miejsce i trzeba oczekiwać, że zechce teraz rozpocząć taniec od dawna przygotowywany.

Że teraz dopiero pójdzie w prysiudach po sali, że pokaże rytm własny, trepakiem zawiruje, „rubaszkę" będzie ściągał, że bałałajki swoje partnerom tanecznym bardzo blisko pod nos podsunie, aby im także tłuste brzuchy pod sowiecką nutę nieco zadrgały... A nuż nie wytrzymają rytmu... a nuż sala będzie jego!...

Wśród gruzów Europy zechce poprowadzić taniec rozpasany. Chwilami śmiało i zawrotnie, z poświstem i z uhaniem, to znów niewidocznie i skromnym, drobnym kroczkiem.

Zdawna i dobrze go studiował, starannie i cierpliwie go reżyserował, a teraz wreszcie doczekał chwili, że wystarczy hasło rzucić...

Als spójrzmy na to jeszcze z innej strony.

* * *

Od czasu, gdy ponapoleońska doktryna wojenna uprościła strategię i sprowadziła ją do poziomu efektownych rozgrywek wojskowych, które, druzgocąc armię przeciwnika, dawały zwycięzcy swobodę dysponowania jego losem — przyzwyczailiśmy się oceniać bieg wojny głównie od strony militarnej.

Metoda ta jest zupełnie słuszna, ale pod warunkiem, że odnosi się do takiego okresu wojny, w którym decydują rozstrzygnięcia czysto militarne, oraz że przewiduje i uwzględnia ewentualny wpływ czynników nie militarnych. Natomiast w okresie, gdy główny nurt wojny przesuwa się na płaszczyznę nie wojskową — metoda powyższa musi zawodzić.

Obecnie przeżywamy taki właśnie okres wojny, w którym trudno zrozumieć bieg działań inaczej, niż przyjmując, że „potężne duchy", które nim rządzą, kierują się obliczeniami znacznie szerszej natury, niż proste, napoleońskie zasady poprawnego działania wojskowego.

Strategia, tj. sztuka prowadzenia wojny, obejmuje przecież szeroki zakres spraw i działań, składających się na całokształt walki państwa z państwem, a narodu z narodem: operacje wojskowe, politykę z dyplomacją, sprawy gospodarcze, społeczne, ideowe, propagandę itp. Wojna odbywa się na wielu płaszczyznach, strategia jest sztuką wielowymiarową.

Każda z powyższych dziedzin stanowi jedną z płaszczyzn bojowych. Wszystkie

zaś zazębiają się wzajemnie i każda z nich może na zmianę wysuwać się do roli decydującej o działaniu w innych dziedzinach. Np. wymagania militarne mogą zmusić do takich lub innych poczynań politycznych lub gospodarczych, i odwrotnie: polityczne lub gospodarcze potrzeby państwa mogą zmusić do przeprowadzenia określonych działań wojskowych.

Co więcej — wojna może się rozgrywać kolejno na różnych płaszczyznach. Może być wyłącznie ideowo-propagandowa, polityczna lub gospodarcza. Może być typu rewolucyjnego nawet w rodzaju tej, jaką Sowiety i kilka innych państw prowadziło między sobą w Hiszpanii podczas rewolucji gen. Franco. Może być wreszcie wojną w ścisłym tego słowa znaczeniu, a więc porządną wojną zbrojną, która z kolei ma różne formy nasilenia: poczynając od głęboko totalnej walki o byt, jaką obecnie prowadzą Niemcy, aż do wojny „deklaracyjnej", jaką Turcja i inne państwa wypowiedziały ostatnio Niemcom.

* * *

Jeżeli z powyższego stanowiska będziemy oceniać klasę strategiczną poszczególnych państw, to najwyżej wypadnie postawić strategię rosyjską, a następnie brytyjską i może jeszcze japońską.

Strategię amerykańską trudno jeszcze ocenić.

Natomiast strategia niemiecka nie wykazuje wysokiej klasy, gdyż jest zbyt jednostronna, bo głównie militarystyczna. Można by o niej powiedzieć nie bez racji, że jest „ponapoleońskim prymitywem", sprowadzającym wojnę na poziom rozgrywki wyłącznie zbrojnej. Stąd może pochodzi, że Niemcy przegrywają wojnę, choć są tak dobrzy operacyjnie.

Strategia rosyjska i brytyjska wyrosły na małych wojnach wschodnich typu kolonialnego, gdzie cierpliwy podstęp dawał więcej niż popędliwa siła.

Sowiety dorzuciły tu jeszcze metodę rewolucyjną, jako jedno z narzędzi działania, i doprowadziły swą doktrynę strategiczną do takiego poziomu, gdy wojsko jest tylko ostatecznym narzędziem, przeznaczonym do zagarnięcia zdobyczy, przygotowanej należycie innymi środkami.

Zgodnie z tą doktryną, całą ciężką robotę zdobywczą roku 1939/40 wykonały dla Sowietów dyplomacja sowiecka i wojsko niemieckie, a pogłębił ją później sowiecki aparat policyjno-represyjny. Natomiast rola wojska sowieckiego polegała tu na prostym zagarnięciu obszarów już bezbronnych, jak połowa Polski pobitej przez Niemcy, Litwa, Łotwa i Estonia, lub nie bronionych, jak Besarabia. Tam zaś, gdzie zdobycz nie była należycie spreparowana zawczasu, tj. w Finlandii — wojna wypadła w gruncie rzeczy niepomyślnie dla Sowietów.

Wojnę roku 1941 narzuciły Sowietom Niemcy, nadając jej od razu piętno swej, wybitnie jednostronnej, doktryny militarystycznej. Ale teraz, gdy Sowiety odzyskały swobodę działania, widzimy już inną strategię, którą cechuje gra wszechstronna. Przejawem jej jest niedawna wojna z ELAS-em w Grecji.

Działając według metody stosowanej od dawna w rozgrywkach rosyjsko-japońskich, Sowiety stoczyły w Grecji, jakby od niechcenia, małą wojnę próbną z Brytyjczykami, która miała wyjaśnić sposób, w jaki Brytyjczycy będą reagować na różne poczynania sowieckie w zdobytych krajach. Okazało się, że opinia brytyjska gotowa by ustąpić nawet w Grecji i tylko zdecydowana energia Churchilla przeważyła w kierunku nieustępliwości.

Z chwilą, gdy to zostało wyjaśnione, osiągnięto tymczasowy cel tej bójki, wszczętej przez służbę w przedpokoju panów. ELAS skapitulował, broń złożył jak na komendę i w nadmiarze, a teraz czeka.

Z bójki greckiej nie trudno było wywnioskować, że w Bułgarii, w Rumunii i w innych krajach Sowiety mogą poczynać sobie bezpiecznie, gdyż opinia brytyjska jest zmęczona wojną w tym stopniu, że nawet Churchillowi nie tak

łatwo uda się zmusić Brytyjczyków do interwencji zbrojnej na rzecz tych krajów.

Zaraz też nastąpiły krwawe rozgrywki w Bułgarii, w Rumunii i w Polsce, a na Krymie tym śmielej podyktowano Anglosasom nieprzyjemne warunki.

Teraz zaś jesteśmy świadkami zapuszczenia następnej sondy w postaci wypowiedzenia traktatu sowiecko-tureckiego, z tym, że nowy traktat ma uwzględnić żądania sowieckie. Sonda ta wyjaśni Sowietom tendencje brytyjskie na tym kierunku. W jakim stopniu i czym Wielka Brytania poprze Turcję: tylko dyplomatycznie, czy także wojskowo? Gdzie sięga ubezpieczeniami, które chronią szlak śródziemnomorski: tylko na wyspy greckie, czy także do Turcji? Jak się zachowa opinia brytyjska?

Gdyby ta próba wypadła pomyślnie dla Sowietów, to będzie może można pocisnąć nieco mocniej nawet na kierunku tak drażliwym, jak nafta Persji i Iraku. A pozostanie jeszcze sprawa wyjść północnych przez Skandynawię (Narwik), oraz wyjść duńskich z Morza Bałtyckkiego, no i wielka sprawa urządzenia Europy.

Trzeba więc nękać opinię świata. Trzeba przyzwyczaić ją do żądań sowieckich. Trzeba, by uprzykrzyły się jej wojownicze odruchy jej twardych przywódców, którym udało się w sprawie greckiej, bo to było pierwsze starcie. A nuż jednak w starciu trzecim opinia zmusi ich do odwrotu. Spróbować nie zaszkodzi.

* * *

Państwa nastawione pokojowo mają wyraźne okresy wojny lub pokoju, natomiast państwa wojownicze, takie jak Sowiety, właściwie nie znają pojęcia całkowitego pokoju z kimkolwiek. Postawę ich w okresie, gdy nie prowadzą otwartej wojny, doskonale określa znane powiedzenie Trockiego o pokoju brzeskim: „Ni mira, ni wojny!"

Dla takich państw istnieje jedynie otwarta wojna lub stan, który nie jest wojną, ale pokojem także nie jest. Niemożliwy jest istotny pokój z tymi państwami.

Sowiety rozpoczęły wojnę łącznie z Niemcami w r. 1939 i toczyły ją według swej doktryny strategicznej do r. 1941, tj. do chwili, gdy napad niemiecki wtrącił Rosję w stan przymusowy. I dopiero teraz, od jesieni 1944 r., znowu zaczyna grać strategia prawdziwie sowiecka. Rosja odzyskała swobodę działania. Nie musi już wyłącznie odpierać ciosy: może je zadawać w sposób, który sama wybierze.

Jeśli Sowiety nie są całkowicie i zupełnie wyczerpane, to w przyszłości właściwą wojnę „sowiecką" zacznie się liczyć dopiero od greckiego zatargu z ELAS-em.

* * *

Jeśli z tej perspektywy spojrzymy na przebieg działań w Europie, to nie jedna zagadka wydawać się bdzie łatwiejsza do zrozumienia.

W Europie walczą trzy siły aktywne:

a) Niemcy — które nie mogą już pobić przeciwników i chciałyby uniknąć ostatecznej klęski spekulując na rozbieżności interesów, istniejącej po stronie przeciwnej;

b) Brytyjczycy i Amerykanie — którzy zwycięstwo nad Niemcami trzymają już w ręku, tylko trzeba nie dopuścić, by zawzięty sojusznik sowiecki nie zagarnął jego owoców, oraz trzeba ponad to wygrać z Japonią;

c) Sowiety — które teraz dopiero, na rumowisku europejskim, zaczynają się czuć w swym żywiole, bo przecież cała ich doktryna strategiczno-rewolucyjna na ten właśnie wypadek była robiona.

Brytyjczycy i Amerykanie zapewne chcieliby jak najprędzej zakończyć wojnę w Europie, natomiast Sowiety wolały by może wykończyć przed tym kilka spraw w sąsiedztwe: Bałkan, cieśniny, Polskę, Skandynawię, Persję itp., gdyż po klęsce Niemiec sprawy te nie pójdą już tak łatwo.

Wojenna doktryna napoleońska mówi, że należy szukać głównych sił przeciwnika, aby je rozbić, gdyż później wszyst-

ko będzie łatwe. Ale jest inna doktryna, która mówi, że niekiedy lepiej unieruchomić główne siły przeciwnika, natomiast zniszczyć jego oddziały wydzielone i dopiero następnie zabrać się do masy głównej.

Patrząc ze stanowiska sowieckiego, wydaje się, że przed Sowietami stoją obecnie aż dwie główne masy zbrojne, które każdy władca i każdy lojalny obywatel sowiecki oceni odrazu jako wrogie: Niemcy i Brytyjczycy wraz z Amerykanami. Dopóki masy te związane są walką — można dość bezpiecznie grasować na bokach, biorąc póki czas łupy. A na wypadek, gdy się bić przestaną, trzeba już teraz szykować sobie środki paraliżowania przeciwnika: więc Paulus z generałami na Niemcy, a Krym z propagandą na Anglosasów.

Strategia eurazjatycka dobrze zna tą metodę. Przypomnę „wojnę cudnowską" r. 1660, gdy Polacy, pod hetmanem Lubomirskim, posiłkowani przez sprzymierzonych Tatarów krymskich, oblegali unieruchomioną już pod Cudnowem armię moskiewską Szeremietiewa. Bezimienny pamiętnikarz tej wojny gorzko opisuje, że pomoc tatarska stała się w końcu równie dokuczliwa dla obu stron, gdyż Tatarzy otoczyli siecią swych zasadzek oba wojska: polskie i moskiewskie, grabiąc, zabijając lub biorąc w niewolę każdego, kto oddalił się od swoich, zupełnie tak, jakby oblegali oba obozy, stanowiąc stronę trzecią.

St. W. S.

Wydawnictwa nadesłane

KADET — pismo Szkoły Kadetów.

Redakcja Biuletynu otrzymała dwa pierwsze numery miesięcznika Szkoły Kadetów, jaki zaczął się ukazywać z dniem pierwszego stycznia r. b. Pismo to jest redagowane wyłącznie siłami kadetów.

Rozbrajająco szczera i skromna jest redakcja pisma, która w numerze pierwszym Kadeta nie tyle chwali się wielkimi celami, jakie jej przyświecają w rozpoczętej pracy, ile powiada, jakim pismo „być powinno".

„Pismo nasze powinno być wyrazem naszej opinii we wszystkich interesujących nas sprawach szkolnych, życiowych, społecznych i narodowych. Musimy postarać się, aby treść naszego pisma była barwna, żywa, aby nie brakło w niej artykułów dyskusyjnych, prac literackich kadetów i humoru. Pragniemy, by miesięcznik ten był naszym własnym pismem. Może wtedy będzie na niższym nieco poziomie, niż inne pisma „dla młodzieży", ale będzie naprawdę własnością młodzieży".

Mamy w ręku dwa numery KADETA. Na ich podstawie możemy z całym spokojem zapewnić redakcję KADETA, że pragnienia jej zostały zrealizowane. Jest to pismo „całą gębą". Świetne właśnie przez szeroki wachlarz wrażeń, jakich dostarcza, przez barwność tematów, które porusza raz poważnie i stanowczo, raz jakby żartobliwie, mimochodem. Aż niepokój ogarnia, ażeby tylko tak dalej. Noblesse oblige. A zaprezentowaliście się kadeci wspaniale. Poziom? Życzymy wszystkim pismom młodzieżowym takiego, jak wasz, poziomu. Postawa ideowa. W pierwszej chwili chcieliśmy to zagadnienie pominąć. Gdy będziemy chwalić, można nas posądzić o tendencję. Tu jednak nie ma co chwalić. Tu jest tylko pole do poważnego szacunku, a nie mdłych komplementów. I to tym większego szacunku, że gdy większość z nas, zgrupowanych koło pisma „Na Straży" może zadokumentować swoją postawę, może cenną, może celową, ale tylko codzienną, szarą pracą nad sobą i nad innymi, — wy, jak to słusznie mówicie, „możecie w razie potrzeby wagę swoich słów potwierdzić swoją krwią". A dziś już dajecie pracę nad sobą i nad innymi, tymi napewno najcenniejszymi pierwiastkami Narodu, bo młodzieży. Do was, nie do nas należy **jutro**. Od waszej więc postawy najwięcej zależy, jaką będzie Polska.

Prosimy przyjąć najlepsze nasze życzenia: Aby tak dalej!

* * *

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa Jerozolima P.O.B. 397

Drukarnia „Gesher Press", Jerusalem